Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

ROK VI. № 156. 15 Marca 1929.

TREŚĆ NUMERU:

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.

PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

ROK VI. № 156. 15 Marca 1929.

Wielka Sprawa Ustroju w Polsce.

Robespierre pyta: „co to jest republika?“.

Wiktor Hugo.

Gdy klasy uboższe, po szeregu wojen domowych poznały, że ich zwycięstwa do niczego nie prowadzą, że partja przeciwna zawsze powracała do władzy i że po długich alternatywach konfiskat i zwrotów, walkę należało znowu rozpoczynać, umyśliły zaprowadzić ustrój monarchiczny (władzę jednej osoby), odpowiednią do ich celów i która, przygniótłszy nazawsze partję przeciwną, zapewniała im na przyszłość dobrodziejstwo swego zwycięstwa.

W taki sposób te klasy stworzyły tyranów.

Fustel de Coulanges.

Jeżeli należy odróżnić monarchizm tradycyjny od tyranji, jest niemniej prawdą, że władza jednej osoby jest to jedyny środek, do którego uciekają się wcześniej, czy później' narody, aby ustalić (stabiliści) swoje położenie.

Funck Brentano.

NARODZINY PROJEKTU.

Stronnictwo sejmowe, tak zwany Blok Bezpartyjny, przejściowy i tymczasowy konglomerat ludzi różnych warstw społecznych, różnych temperamentów i różnych stopni kultury, ogłosiło swój projekt zmiany Konstytucji, zawierający paragrafów 70. Jaka jest wartość projektu w stosunku do potrzeb współczesnych, jaki będzie jego los w Sejmie, jaki będzie dalszy los jego, gdyby został uchwalony, są to pytania, z których pierwsze jest już do dyskusji. Imieniem najsilniejszego stronnictwa sejmowego, to jest P. P. S., p. Niedziałkowski w „Robotniku“ odrazu osądził

rzeczony projekt jako zamach istotny na demokrację parlamentarną, rozpatrując zaś w szczególności zasady jego główne i powiązania, przypisuje mu hybrydyzm, to jest zamiar pogodzenia trzech form: bonapartyzmu plebiscytowego, monarchji konstytucyjnej i demokratyzmu parlamentarnego. Jest to poniekąd słuszne. Należałoby tylko powiedzieć, że elekcja bonapartystowska prezydenta czy monarchy była bardzo starą nowością po praktyce sejmów elekcyjnych polskich, które synchronicznie można było uważać również za plebiscyty.

Jednakże zanim dotkniemy głównych podstaw projektu i postawimy nasze wnioski, należy uprościć i ustalić warunki dyskusji, to jest odłożyć na stronę szereg argumentów, niewytrzymujących krytyki rozumu, a niestety, używanych zbyt często w celu obrony straconych pozycyj, które dadzą się jeszcze na pewien czas ratować tylko podstępem.

WSTECZNICTWO. EWOLUCJA. DUCH CZASU.

Należy odłożyć do dyskusji w salonikach lub do kategorji wiecowych takie argumenty, jak: wstecznik, ewolucja, duch czasu. Właściwie te trzy sposoby mówienia, jest to jeden i ten sam sposób. Pan A, będąc w towarzystwie panów B, C i D mówi, że coś jest białe. Pan B replikuje wzburzony: „pan jest wstecznik". Pan C replikuje naukowo: „pan zapomina o ewolucji". Pan D replikuje mistycznie: „co robić, panie kochany, już taki duch czasu". Zatem pan A jest grubo przegłosowany, co więcej, zakrzyczany i nie wolno mu nawet rozpocząć argumentacyj. Zatrzaśnięto mu drzwi przed nosem. Publiczność woła: wstecznik, nieuk, grzyb! Nie chce słuchać dalej. Panu A pozostaje rozpaczać ze Słowackim: „nieme mam harfy i słuchaczów głuchych" jeżeli jest romantykiem. Grecy z starożytni z tej ewolucji konia trojańskiego zrobili tragedję Kassandry. Jest doprawdy wstyd dla człowieka, jako tako oświeconego, plątać te przymiotniki i te przymiarki całkiem subjektywne do rozpatrywania stosunków realnych rzeczy zbiorowych. To opjum psychiczne jest równie zgubne, jak opjum z maku i tak jak to prowadzi do szaleństwa.

Rozumować więc należy bez „wstecznictwa, ewolucji i duchów czasu". Wstecznikiem jest każdy głupiec i głuptak, postępowy czy konserwatywny, ewolucja nie znaczy nic więcej, niż zmiana, a ducha czasu stwarza wola świadoma, zorganizowana politycznie. Objektem dyskusji może być określenie potrzeb rzeczywistych zbiorowości, możliwych do spełnienia i zastosowanie środków ku temu pożytecznych. Necessarium, possibile, utile. Należy dodać i „stabile" — ustalone, o ile rzeczy związane z materją mogą być ustalone. Jednakże ów modny duch czasu sprzeciwia się wszelkiej stabilizacji. Cecha osobliwa tego nowego bożka jest żywot krótki, niedłuższy, niż psi lub koci. Lat temu 10 cesarz Wilhelm Hohenzollern był osądzony przez trybunał ducha czasu jako „krwopijca" i sprawca główny wojny. Dzisiaj już duch czasu zaczyna wędrować do zamku Doorn, jak ongi Henryk średniowieczny do Kanossy.

Powtarzamy poza tym bożkiem z różnokolorowych kartonów rządzi wola świadoma: zorganizowana politycznie. Chcemy, aby w Polsce ona była też i była polska.

O PRAWIE.

Z kolei logicznej podajemy krótki wyciąg z magistralnego wykładu Św. Tomasza (Summa II go, 90). Przydaje się on, a bardzo nietylko nieprawnikom, ale i zawodowym prawnikom — ku przypomnieniu.

Co to jest prawo? (lex). Co jest istota prawa?

Prawo jest to reguła i miara postępków. Przykazuje i zakazuje. Popycha do czynu lub od czynu odwodzi. W łacinie lex pochodzi od „ligare“ wiązać, więc oznacza „więź“.

Przykazywać i zakazywać jest to funkcją rozumu. Prawo jest rzeczą racjonalną, to jest związaną z rozumem. Należy to wyjaśnić.

Przy rozpatrywaniu działań rozumu są do uwzględnienia dwie rzeczy:

1) sam akt rozumu, to jest rozumienie i rozumowanie;
2) rzecz przez ten akt ustanowiona.

Rozum spekulatywny ze swoich tez powszechnych wyciąga wnioski. Rozum praktyczny (operacyjny) przymierza swoje tezy powszechne do czynów, a wtedy te tezy zyskują rację prawa. Tezy te brane są bądź aktualnie, bądź pozostają w rozumie własnościowo.

Zauważyć należy, że prawo, jako „więź“, znosi „wolność“, zakreślając tylko granice różnych poszczególnych swobód, tak jak figura określa przestrzeń.

Może być zarzut, że prawo odnosi się nie do rozumu, lecz do woli, bo wola trzyma pierwszeństwo w działaniu i rozum bierze ruch od woli. Ale wola żąda, aby rozum wskazywał jej drogę do osiągnięcia celu, aby dał jej rację, mającą siłę prawa.

Wola domaga się racji kompetencji.

Dlatego „wole narodów“ usuwają rządy niekompetentne lub uznane, słusznie bądź niesłusznie, za niekompetentne.

CEL PRAWA.

Rozum praktyczny dąży do osiągnięcia ostatecznego celu. Taki cel jest szczęśliwość.

Prawo ma zapewnić szczęśliwość.

Nie jednostek, lecz zbiorowości.

Rozum spekulatywny nie wie nic trwale, prócz tego, co mógł był sprowadzić do prazasad, nie będących przedmiotem dowodzenia. Podobnież rozum praktyczny nic nie wie, prócz tego, co jest skierowane do ostatecznego celu, jakiem jest dobro ogólne. To co wre w taki sposób— ma rację prawa.

KTO STANOWI PRAWO.

Porządkować ku celowi należy do tego, czyj cel. Zatem prawo stanowić może ogół lub osoba publiczna, rządząca w zastępstwie ogółu.

Osoba prywatna, iż nie ma siły przymusu, nie może stanowić prawa skutecznie. Może jedynie dawać napomnienia. W pewnej mierze

każdy jest sobie prawem, o ile uczestniczy w wykonaniu porządku prawnego przez skłonienie się ku temuż.

Prawo ma być ogłoszone pismem lub słowem.

Dokładna definicja prawa jest: Zarządzenie rozumu ku dobru ogólnemu ogłoszone przez tego, kto ma pieczę nad ogółem.

O RÓŻNOŚCI PRAW.

Jest prawo zwane wieczne.
„ „ „ przyrodzone (naturalne).
„ „ „ ludzkie (pozytywne — postawione).
„ „ „ boskie (objawione).

Bóg jako prapoczątek powszechności, ma w sobie rację pra — prawa. Ponieważ wszelkie poczęcie Boże jest poza czasem, prawo to zwie się wieczne.

To prawo wieczne obejmuje człowieka i przyrodę, istoty racjonalne i pozbawione rozumu. To uczestnictwo prawa wiecznego stanowi to, co nazywamy prawem przyrodzonem. Jestestwom, obdarzonym rozumem, to uczestnictwo prawa wiecznego w prawie przyrodzonem zapewnia odblask światła bożego. Przez to zdolniśmy odróżniać zło od dobrego.

Należy rzec, że i zwierzęta bezrozumne uczestniczą w rozumie wiecznym na swój sposób tak, jak i stworzenie rozumne. Ale ze względu na to, że prawo założone jest w rozumie, w stosunku do zwierząt pojęcie „prawo" używa się tylko przez podobieństwo.

Rozum praktyczny idzie dalej i zakłada prawo ludzkie (jus), zwane i pozytywnem.

Rozum spekulatywny z początków własnych, danych od przyrody, wyprowadza wnioski różnych umiejętności, których poznanie nie jest nam od przyrody dane, lecz przez przemyślenie rozumnie zdobyte. Tak samo rozum praktyczny od rzeczy ogólnych przechodzi do dyspozycyj szczególnych, nazwanych prawami ludzkiemi — oczywiście z zachowaniem wszelkich warunków, związanych z racją prawa wogóle.

Cicero pisze: „Początek prawa dany jest od natury, następnie pewne rzeczy, z racji użyteczności, przeszły w obyczaj, wreszcie rzeczy dane od natury oraz doświadczone praktyką, uświęciła obawa i religja.

Jednakże prawo ludzkie nie może być tak nieomylne, jak są wnioski dowiedzione umiejętności, bo założone jest w rozumie praktycznym, rozpatrującym uczynki, to jest rzeczy poszczególne i zdarzenia, więc pozbawione cech konieczności, a konieczność leży jedynie w zakresie myślenia spekulatywnego.

Doskonałości tu nie masz, jednakże niema potrzeby, aby wszelka miara była absolutnie nieomylna i pewna, ale powinna być w granicach możliwych dla każdego rodzaju rzeczy.

Do kierownictwa życiem ludzkiem nie wystarczają prawa przyrodzone i prawa ludzkie, ale potrzeba uzupełnienia przez prawo Boże.

Są cztery ku temu powody.

Powód pierwszy: nadprzyrodzony cel ostateczny człowieka (byt pośmiertny). Gdyby cel ten nie przekraczał rozmiarów przyrodzonej zdol-

ności człowieka, kierownictwo prawa naturalnego i prawa ludzkiego byłoby wystarczające. Cel szczęśliwości wiecznej wymaga rządztwa prawa Bożego.

Powód drugi: Ze względu na niepewność sądu ludzkiego, zwłaszcza co do rzeczy poszczególnych i zdarzeń. Z różnych sądów wynikają różne prawa. Aby człowiek bez żadnej wątpliwości mógł wiedzieć, co ma czynić, a czego unikać, jest konieczne, aby w swoich aktach swoistych (ludzkich) był kierowany przez prawa dane od Boga, o których wie, że są nieomylne.

Powód trzeci: Tylko o tem człowiek może wydawać prawo, o czem władny jest sądzić. Lecz człowiek może sądzić tylko o aktach zewnętrznych (objawach). Nie może sądzić o aktach ukrytych, wewnętrznych. Doskonałość wymaga, aby pozostał w słuszności w obu przypadkach. Prawo ludzkie nie jest mocne rządzić w dostatecznej mierze aktami wewnętrznymi. Czyni to wyższe prawo Boże.

Powód czwarty: Prawo ludzkie nie jest w stanie ukarać bądź przeszkodzić wszystkiemu złu. Gdyby chciało zniszczyć wszelkie zło, wynikałoby z tego to, że zniszczonoby wiele dobrego, wbrew pożytkowi dobra publicznego, tak niezbędnego dla ludzi. Aby nie pozostawić żadnego zła bez przeszkody i bez kary, musi superwenjować prawo Boże.

D e d u k c j a. Człowiek nie jest władny odmienić prawa przyrodzonego, ale jest władny oprzeć swoje prawo ludzkie na kryterjum i na korektywie prawa Bożego i przez to wydarzenie stworzyć najlepsze warunki do osiągnięcia dobra publicznego.

Stator.

KARTKA z HISTORJI.

W Italji.

W Italji od tego roku księża w Wielki Piątek będą mówili modlitwę za Króla Włoskiego według tekstu:

„Módlmy się za naszego Króla arcy-religijnego, aby Pan Bóg poddał mu wszystkie narody barbarzyńskie i abyśmy cieszyli się pokojem trwałym. O Boże Wszechmocny i Wiekuisty, który dzierżysz wszelkie prawa i siły wszystkich Państw, spojrzyj okiem łaskawem na to królestwo i mocą swej prawicy ukróć narody wrogie, którym ich barbarzyństwo dodaje tyle zuchwalstwa. Przez Jezusa Chrystusa i Pana naszego".

Z pierwszych dni niepodległości.

Mówi się dużo o wpływach socjalistycznych w pierwszych latach naszej niepodległości, które były wtedy dominujące i fatalnie odbiły się na naszem prawodawstwie, lecz przyczyny należy szukać w dużym nakładzie pracy organizacyjnej, jaką od roku 1916 w kraju okupowanym prowadziły partje lewicowe.

Partje zwane narodowemi, wobec wyjazdu do Rosji ich przywódców chociaż już w roku 1917 liczyły się z możliwością powstania Polski niepodległej, okazywały nadzwyczajną bierność organizacyjną, a żyły więcej negacją, zwalczaniem legjonów i t. p.

Nic więc dziwnego, że moment uzyskania niepodległości w dniu 11 listopada 1918 r. zastał społeczeństwo polskie, nie zarażone doktryną socjalistyczną, zupełnie niezorganizowanem, a partje socjalistyczne rozporządzały silnemi kadrami we wszystkich miastach.

W następstwie tego Rada Regencyjna i gabinet Świeżyńskiego miały pod sobą próżnię, w którą wpadły za lada podmuchem ulicy.

Pomimo to ogół polski patrjotyczny, niezorganizowany i nieprzygotowany na rozgrywające się z szybkością błyskawiczną wypadki, został zaskoczony i skonsternowany objęciem faktycznej władzy w Polsce przez Komendanta Piłsudskiego.

Tłumy ludności podniecone ogólnym chaosem, ulotkami i przemówieniami przygodnych mówców, od rana do nocy zalegały wszystkie ulice Warszawy i zawzięcie dysputowały.

Podniecenie ogólne rosło i wobec braku jakichkolwiek publicznych zapowiedzi o kierunku swych prac i zamierzeń ze strony Kom. Piłsudskiego, udzieliło się ono poczęści nielicznym przedstawicielom nowej polskiej armji.

Znalazło się wnet grono gotowe postawić na kartę swe życie i z bronią w ręku dokonać zamachu, zmieniając sytuację posiadania władzy faktycznej w nowopowstałem państwie w jej najwyższym szczeblu.

Zwrócono się do pewnej grupy, nie będącej pod wpływem ani endecji ani socjalistów.

Zażądano 24 godzin na udzielenie odpowiedzi i grupa ta odmowną swą decyzją umotywowałem w sposób następujący:

„Nie uważamy za celowe pierwsze kroki niepodległego bytu rozpoczynać od zamachu i rozlewu krwi, gdyż:

1) wpędziłoby to kraj w jeszcze większy chaos i napewno rozpętałoby ogólną walkę bratobójczą;

2) wpłynęłoby zachęcająco i ośmieliłoby do ataku wojska niemieckie, znajdujące się podówczas od wschodu na linji Białowieży i Buga, a na Zachodzie na linji Kaliskiego;

3) zrobiłoby fatalne wrażenie na Koalicji i mogłoby uszczuplić przyszłe granice Polski;

Pozatem zaznaczono, że, pomimo różnic dzielących większość społeczeństwa i inteligencji polskiej od obozu lewicowego, gwałtownie popierającego Kom. Piłsudskiego, należy jednakże w danym mo-

mencie wykazać j e d n o ś ć w d z i a ł a n i u, nie rozbijając narodu na dwa wrogie obozy".

Argumentacja grupy została uznaną za słuszną i odniosła pożądany skutek.

Jednak niepokój i znaczne podekscytowanie mieszkańców stolicy rosły. Wtedy grupa ta zdecydowała się na wydanie odezwy.

Wobec tego, że wtedy Poznańskie, Pomorze, Lwowskie, Śląsk i Kresy Wschodnie były zajęte więc powtarzam (w skrócie) treść odezwy jaką rozklejono na murach Warszawy, w nocy z 23 na 24 listopada 1918 r.

„W Ojczyźnie naszej panuje zamęt. Organizm narodu, wyczerpany niewolą, potrzebuje spokoju.

Musimy natychmiast pozyskać skupienie sił duchowych całego narodu, celem wewnętrznego wzmocnienia i utrzymania powagi na zewnątrz.

Obecny stan niezadowolenia całego odłamu społeczeństwa musi ustąpić.

Domagamy się natychmiastowego powołania:

RADY NARODOWEJ.

Do składu Rady Narodowej wejść powinni:

1) Przedstawiciele zaboru pruskiego, t. j. polacy — członkowie parlamentu niemieckiego i Sejmu pruskiego;
2) Przedstawiciele ciał prawodawczych Galicji;
3) Członkowie b. Rady Stanu;
4) Członkowie Komitetu Narodowego w Paryżu.

Teror i konspirację uważamy za metody przestarzałe i wzywamy Komendanta Piłsudskiego, jako obecną najwyższą władzę wykonawczą, wszystkie partje polityczne i cały naród d o j e d n o ś c i".

Tejże nocy (z 23 na 24 grudnia) posłano 1 egz. odezwy przebywającemu podówczas w Warszawie W. Korfantemu, do którego społeczeńsrwo polskie po jego śmiałych mowach w parlamencie niemieckim odnosiło się z dużym zaufaniem, wzywając go do szybkiego zrealizowania projektu i zwołania Rady Narodowej.

Po zamachu dokonanym nazajutrz na W. Korfantego, po jego przemówieniu w gmachu cyrku Warszawskiego przy ul. Ordynackiej przez bojówkę socjalistyczną, dowiedziano się z prasy codziennej o wyjeździe jego do Poznania, a następnie taż prasa doniosła, że na 5 grudnia 1918 r. zwołana jest Rada Narodowa do Warszawy z przedstawicieli wszystkich 3 dzielnic.

Nazajutrz po terminię prasa codzienna doniosła, że pierwsze posiedzenie Rady Narodowej zostało odłożone na kilka dni i potem ogół dalej stojący od tarć politycznych nie wiedział, dlaczego właściwie Rada Narodowa nie mogła powstać i dlaczego bez niej wydano ordynację wyborczą i przesądzono zgóry nawet bez plebiscytu republikański ustrój Polski.

W kilka lat potem, w r. 1924 z recenzji o wydaniu książkowem pamiętników I. Daszyńskiego ogół dowiedział się, że do zebranych w dniu 5 grudnia 1918 r. na otwarcie pierwszego posiedzenia Rady Narodowej

ówczesny Komendant Piłsudski posłał swego adjutanta z poleceniem oświadczenia, że o ile natychmiast się nie rozjadą, zostaną aresztowani.

W liczbie tych „odważnych i dzielnych" zebranych przedstawicieli narodu nie znalazła się najmniejsza nawet grupa, która by wówczas oświadczyła się za jednością działania i zaofiarowała swą pomoc Piłsudskiemu, lub zaprotestowała i naraziła swą wolność dla okazania sprzeciwu zbyt lewicowym posunięciom Kom. Piłsudskiego.

Pozostawiono go całkowicie na poparciu lewicy i mniejszości narodowych, zmuszając go jako polityka realnego do posunięć w kierunku radykalnym. Zamiast współdziałania w momencie odpowiednim wypowiedziano mu bezwzględną walkę na terenie sejmowym, kończącą się objęciem faktycznej władzy w Polsce przez ciemnego i chytrego wójta z Wieszchosławic.

Zaagitowany przez polityków chrześcijańsko-narodowych ogół polski nadal nie jest zorjentowany co do istoty i właściwych celów trwającej od 10 lat walki z J. Piłsudskim i ponosi znaczne bezcelowe wielkie ofiary materjalne na rzecz ludzi, którzy znacznie mniej kwalifikacyj i wartości moralnych reprezentują, a mają tylko ten atut że poparli i popierają człowieka który podniósł i trzyma władzę rzuconą na ulicę przez obóz narodowy, wtedy niezorganizowany, a jednocześnie nierozumiejący potrzeby jedności działania w takich momentach.

Gdyby nawet tak było, jak opozycja obozu narodowego od powstania Polski twierdzi, że J. Piłsudski państwową myśl i wolę narodu uwięził, to czyż jest rozsądnem dla więźniów stale i systematycznie bez konkretnych widoków na zwycięstwo przez 10 lat ignorować, szykanować i systematycznie drażnić klucznika tego więzienia?

Każdy naród, chcący egzystować, zdobyć się musi na jedność zbiorowego działania. Nie powinny mu mącić i zasłaniać tej zasady politycy, których cierpiąca ambicja niedojścia do władzy wytwarza i łatwo rozpowszechnia w społeczeństwie polskiem mikroby nienawiści osobowej.

Widocznie w psychice polskiej niema jasnego zrozumienia i wyczucia korzyści uzyskiwanych przez cały naród zbiorowo (a więc i przez każdego Polaka poszczególnie), przez stosowanie zasady jedności w działaniu, skoro tak znaczny odłam społeczeństwa przez szereg lat popiera, jak to widzimy, nierealną w urzeczywistnieniu aż do Jego śmierci opozycję.

W skutku widzimy wyniki paradoksalne i tragiczne. Strona przeciwna aby stworzyć platformę do działania, walczy o utrzymanie się przy władzy i jednocześnie, jako władza jednostkowa, organizuje naród, posługując się elementem obcym, często ze szkodą dla dorobku moralnego i materjalnego obecnego pokolenia polskiego.

Gdyby bez serwilizmu i bez pretensyj o objętą przed 10 laty władzę nasi politycy narodowi poparli w swoim czasie Kom. Piłsudskiego i, nie krytykując i nie zwalczając Jego osoby — krytykowali tylko przez 10 lat i zwalczali ludzi, którzy go otaczali, zyskałaby na tem wiele cała Polska. A tymczasem stracono energję na rzeczy niekonkretne i w dalszym ciągu dużo jej się traci na walkę i cele nierealne, obecnie nie do urzeczywistnienia.

H. Olszewski.

Inteligencja i Sejm.

Wobec nasuwającej się u nas przełomowej chwili dziejowej, ciekawem jest odnotowanie nastrojów i dążeń w pewnych warstwach społeczeństwa, szczególnie zaś w warstwie, która uważa siebie za powołaną do kierowania statkiem państwowym — w warstwie inteligencji.

Inteligencja] nasza, mając w sobie jednostki wysokiej wartości umysłowej i duchowej, jednostki głęboko kochające swój kraj i naród, zdolne do najwyższych poświęceń, ma to w sobie, że łatwo suggestjonuje się ideami, że przy powzięciu jakiejś doktryny za nieomylną i zbawienną prawdę, usiłuje za wszelką cenę wprowadzić ją w życie, nie zważając na to, że doktryna ta, naciągana na k o p y t o życia, trzeszczy czasem i pęka w rozmaitych kierunkach dowodząc, że teorja i praktyka w życiu mogą być wręcz sobie sprzeczne.

Tak jest obecnie z ideą republikańską i ideą władzy Sejmu. Niczego nie nauczyły naszej inteligencji ani niedola pokoleń przeszłych, ani wizje nasuwającej się niewoli pokoleń przyszłych, ani wybitne przykłady starożytnych demokracyj. Niczego nie nauczyła się, niczego nie zapomniała. Jest pewną, że przy ustroju republikańskim potrafi przeprowadzić łódź państwową przez wszystkie cieśniny i podwodne skały, że dość tu podłatać, tam podszpaklować, ówdzie zakneblować, a wszystko będzie w porządku; że Sejm złożony nibyto z przedstawicieli narodu, na czele którego stanie ona, inteligencja, zaradzi wszystkiemu, że ani rządu mocnego, ani władzy autorytatywnej nie trzeba. Zapomina się szkody, wyrządzone w kraju przez Sejmy przedrozbiorowe. Nie chce się przyznać, że sama idea parlamentaryzmu przeżyła swój wiek, wykazała całą swoja niepraktyczność, że zbutwiała, zbankrutowała, a dla nas była i jest zgubą. Polska za wszelką cenę musi być rzeczpospolitą!

Nie przyjmuje się pod uwagę ani analfabetyzmu narodu, ani mieszaniny tak zwanej mniejszości narodowej, ani kreciej roboty kochanych sąsiadów. Nadają sie jaknajrozleglejsze nigdzie nie praktykowane prawa wyborcze, najliberalniejsze przewileje dla zdeklarowanych wewnętrnych wrogów kraju i t. d. i t. d.

I oto napełniła się ta arka po brzegi, przyjmując do siebie po siedem par czystych i nieczystych... A Polska, jak ongiś, poczęła żyć nierządem. Z trybuny sejmowej polały się bezkarne urągania Polsce. Propaganda wywrotowa, otwarte afiszowanie się nienawiścią ku Polsce i zwalczanie jej. Lecz dziś warcholi już nie szlachta... Gdzież jest ta nasza inteligencja, ci nasi ukochani ludzie? Czemu nie zatamuja tych okropności?

Któż będzie zaprzeczał, że w Sejmie wśród 444 jego posłów są tak czyści, tak szlachetni, tak kochający swój kraj, że im możnaby z pełnem zaufaniem oddać w ręce losy Państwa i pójść za nimi, dokąd poprowadzą. Lecz to zaledwie garść, która ani stworzyć większości nie może, ani swego entuzjazmu, ani swych świętych uczuć nie może przelać na resztę zespołu. A w tej reszcie ileż to stronnictw szczerze i otwarcie nienawidzą-

cych Polskę i pracujących na jej zgubę. Ile to jest takich, dla których niedola Polski — radością. Ileż to tam jednostek, którym brzeba na szubienicy wisieć, a co najmniej — w więzieniu siedzieć, a one zasiadają na stolcach sejmowych, obradując nad sprawami państwowemi, a co gorzej piszą prawa i ustawy dla polskiego narodu. A ileż to jest takich, dla których Sejm to tylko środek zaspokojenie miłości własnej, a trybuna sejmowa — to miejsce popisu elokwencji. Więc tacy mówią na wyścigi jeden przed drugim, mówią przymykając oczy i przysłuchując się w upojeniu do melodji własnego głosu, mówią, mówią bez końca i potrzeby, co z zupełną zacją odnotował marszałek Piłsudski, mówiąc o muchach zdychających...

Oto z takim zespołem musi pracować garść tych szlachetnych dusz, którzy myśleli stać na czele sejmu. Wyniki tego muszą być fatalne. Ciągłe, targi, kompromisy, ciągła bezskuteczna walka, ciągłe fiasko najlepszych projektów.

W tej ciągłej walce ci lepsi ludzie sami nie notują, ile niosą upokorzenia, jak spadla się wszelka szlachetna idea przy zetknięciu się z mocno zorganizowaną zgrają. Nie widzą, jak to demoralizuje i deprawuje masy, jak szybkiemi krokami kraj posuwa się ku przepaści i jak bez najmniejszych skrupułów, otwarcie wrogowie nasi planują nowy rozbiór Polski.

Stan wewnętrzny Polski — okropny. I nie pomoże żadna zmiana ordynacji wyborczej, żadne zwiększenie, lub zmniejszenie władzy rządu. Dla zbawienia Polski niezbędnym jest jakiś wstrząs moralny, zmuszający inteligencję naszą do przebudzenia się z hypnozy doktryny demokratycznej, dawno zmurszałej i zbankrutowanej i powrót do starej, a swojskiej dla Polskiej idei monarchizmu. Trzeba, by inteligencja polska znalazła w sobie siły odrzec się od marzeń rządzenia w Polsce, pozostawiając tę funkcję wybranemu i powołanemu przez lud monarsze. Dosyć ona będzie miała pracy, gdy zajmie rolę doradcy i rzeczoznawcy przy tronie.

K. Wróblewski.

Gaffy Katolickie.

Umysły rasowo katolickie, wolne od domieszek, katolicyzmowi obcych, to dziś białe kruki. Nie mówiąc już o prasie, katolickiej z imienia, hołdującej liberalizmowi literackiemu lub politycznemu, — nawet w prasie katolickiej wzorowej, gdzie się ze szczególną starannością przepuszcza artykuły przez filtry krytyki katolickiej, zdarzają się gaffy grubszego kalibru, świadczące o brakach w samych filtrach.

Przypadek, omówiony w art. „Perfidja czy bezczelność?“ (Pro Patria, 154), nie należy do wyjątkowych. Przedstawię tu wiązankę podobnych, a świeższej daty, niż tamten. Że jednak nomina catholica są odiosissima, przyświeca mi zaś ideał czystości myśli katolickiej, zagrożony przez przenikanie w nią ideologji obcej, nie będę tu wymieniał nazw, ani nazwisk.

Poprzestanę na wskazaniu samych błędów, jakie zdarzyło mi się spotkać w czasie ostatnim. Chodzi o wroga, który się już wdarł do obozu; o konia Danajców w Iljonie katolickim.

Na pospolity a fałszywy zarzut węszycielstwa, przewidując go — bodaj za kulisami, — odpowiem zgóry, że katolik bez nosa katolickiego jest szpetny i że ten nos jest na to, by węszył i ostrzegał przed oznajmiającą się swoistym zapaszkiem drapieżną lub ryjącą zwierzyna błędu.

Zaszczyt pierwszeństwa należy się następującej gaffie z nieprawdopodobnego zdarzenia.

Z powodu mianowania p. Fr. Potockiego kierownikiem wydziału wyznań w min. W. R. i O. P., pewna revue katolicka wyraziła przekonanie, że nominat okaże się na tem stanowisku szczególnie pożytecznym, nie dlatego, że sam jest uświadomionym katolikiem, lecz że posiada w swoim rodzie „piękne tradycje na polu oświaty w Polsce"; wyrażają się zaś one, zdaniem tegoż czasopisma, w fakcie, że pierwszym wogóle polskim ministrem oświaty był... w. mistrz masonerji Królestwa Kongresowego, Stanisław Potocki, i że on napisał „Podróż do Ciemnogrodu", wyśmiewającą — wcale nie Kościół, lecz „ciemnotę, zacofanie i brak kultury w Polsce".

Cóż za poczciwe chłopiątko zdobyło tam, tak daleko idące, zaufanie redakcji, że mu pozwala bawić się puszczaniem wody na młyny postępu, oświaty i kultury masońskiej? W organie tym, na jakiś czas przedtem, była wzmianka o „Wtórej Podróży do Ciemnogrodu" — podróży katolickiej do Ciemnogrodu ateuszów — odbytej przez ks. Charszewskiego w r. 1909, przyczem, mówiąc nawiasem, przypisano ją ks. „Warszawskiemu" i tego obrażającego błędu nie sprostowano. Czy poczciwe chłopiątko nie pomieszało tej „Wtórej" z tamtą pierwszą?

Z powodu zgonu Eweliny Pankhurst, przywódczyni osławionych z barbarzyństw sufrażystek angielskich, to samo bodaj chłopię spaliło tamże nieco kadzidła katolickiego na cześć „słusznej ich sprawy" i wogóle na chwałę feminizmu.

Z powodu zgonu w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, bliskiemu tej revue dziennikowi zdarzył się znów taki wypadek. Wyraził on podziw dla zrządzenia „nie losu, który zawsze bywa przypadkowy (sądzę, że los, nie „bywa", lecz jest zawsze głupstwem), lecz woli Bożej, która z zamętu dziejowego uczyniła (z zamętu uczyniła!) znowu Polskę, jak niegdyś w średniowieczu, przedmurzem, jeśli nie chrześcijaństwa, to, bezwątpienia, myśli Zachodnio-europejskiej". Słowa te, przytem, lubo nie ujęte w cudzysłowy i brzmiące zgoła nie złotouście, przypisano „jednemu ze złotoustych pasterzy polskich", wymienionemu z nazwiska.

Mam przekonanie, że coś tu przeinaczono, w słowach tych bowiem zawiera się defetyzm katolicki.

Bo cóż to jest myśl zachodnio-europejska? Jeżeli to myśl, na Zachodzie panująca, to zowie się ona demokracją liberalną, która, począwszy się z rewolucji francuskiej, odbiła się dziś na Wschodzie bolszewizmem. Jeżeli zaś ma to być myśl rzymska, leżąca w podstawach cywilizacji zachodniej, to, nawet wzięta w postaci, oczyszczonej z poganizmu przez Kościół, a zwalczanej przez masoński liberalizm, może ona być przed-

miotem opieki ze strony Opatrzności jedynie przez wzgląd na jej użyteczność dla chrześcijaństwa. Tymczasem posłannictwo Polski wskrzeszonej, jako przedmurza chrześcijaństwa, zostało podane w wątpliwość, jakgdyby już chrześcijaństwa na Zachodzie nie stało, — przypisano zaś je tylko Polsce średniowiecznej! I uczyniono to na rachunek jednego z członków naszego Episkopatu!

W tymże dzienniku, w art. „Nasz front", defetystycznie potępiono ofensywę katolicką, utożsamiając ją z brutalną napastliwością, i za wzór podano Chrystusa, który jakoby nigdy nie uprawiał ofensywy, gdy w istocie cała działalność Jego w stosunku do faryzeuszów i uczeńców zakonnych była jedną wielką ofensywą.

Czyśmy już tak steroryzowani i ogłupieni przez ofensywę masońsko-żydowską, że śmiemy stosować ledwie taktykę biernej samoobrony, zrzekłszy się korzystniejszej zawsze taktyki zaczepnej? A skądże będzie szedł w społeczeństwo katolickie animusz bojowy, jeśli nawet Dobra Prasa będzie szerzyła defetyzm?

O braku jednolitej i mocnej dyrektywy redaktorskiej świadczy, jeśli w tymże organie spotykamy się jednak i z praktyką ofensywy, owszem, i z formalnem potępieniem „ckliwego, rozklejonego, typowo inteligenckiego margajstwa".

Duch oportunistycznego defetyzmu, salwującego rzekomo Kościół, a w istocie prywatę, wżarł się przecież głęboko w ten organ, skoro przejawia się w nim nawet pod formą ataku. Tak stało się np. z atakiem przeciw p. Daszyńskiemu za wzywanie przezeń pomsty „bogów, czy Boga" za krew prez. Narutowicza. Słusznie, jużcić, napiętnowano alternatywne wielobóstwo p. marszałka sejmu; niesłusznie jednak wzięto przeciw niemu w obronę P. Boga, z racji, że On na nikim się nie mści, a tylko wymierza każdemu sprawiedliwość. Słowo pomsta — nie zemsta! — jest uzasadnione w zastosowaniu do Boga, jako wyraz sprawiedliwości karzącej i jest uświęcone przez Pismo. Atakując niedowiarka rzeczywistego, autor ujrzał widmo innego przeciw sobie, gorszącego się po faryzejsku: — Jakto? to P. Bóg, jak jaki korsykanin, uprawia wendettę? — przeraził się na ten widok i... postępowo cofnął, czego chciał właśnie przeciwnik.

Na porządku dziennym jest w meldunkowej prasie katolickiej posługiwanie się wyrazem „średniowiecze", jako synonimem ciemnoty, więc, zgodnie z opinją, wyrobioną średniowieczu przez liberalizm, a mimo jego rehabilitacji spółczesnej. Z drugiej strony, bez żadnych zastrzeżeń katolickich, sławi się tam wielkości umysłowe nowożytne, jak dziś u nas, np., Cieszkowskiego i Hoene-Wrońskiego. Trudno się wszakże temu dziwić, gdy prasa katolicka, mająca być stróżem prawowierności, czyni to samo, pozwalając nadawać sobie ton przez katolików meldunkowych w sprawach literatury świeckiej, by za cenę defetyzmu katolickiego wkupić się do ich bractwa wzajemnej adoracji. Dziwić się temu tem trudniej, gdy nawet krasomówcze fijolety poddają się nadawanemu z wielkoświatowej góry tonowi, — bez nijakich zastrzeżeń, naturalistycznie, niekiedy bez wzmianki nawet o Bogu, sławiąc Stasziców, Słowackich, Reymontów, Hoene-Wrońskich, i... Kurjery Warszawskie.

Na zakończenie kwiatek z niwy poetyckiej. Ozdobił nim swój numer wigilijny pewien dziennik gwałtownie republikański, zresztą katolicki. W wierszu p. t. „Choinka", pod winietą z emblematów wigilijnych, nadworny poeta tego dziennika alegoryzuje własne swoje serce jako choinkę, zachwala tę osobliwą choinkę swemu dziewczątku, ofiarowywa mu ją i prosi je, by ją „wtuliło między swoje białe piersi" (dziewczątko snać już nie dzidzi).

— Aj, pokłuje się niebożątko! — chciałoby się wykrzyknąć. Wszakże komiczne wrażenie tej arcyfałszywej z punktu artystycznego alegorji tłumi uczucie oburzenia z powodu świętokradzkiego nadużycia symbolu religijnego dla celów erotycznych. Kolenda erotyczna w organie katolickim — czy to bywało już pod słońcem?

Republikańsko-liberalny Ciemnogród może się pochwalić triumfami nie do pogardzenia wśród armji publicystycznej katolickiego Jasnogrodu.

X. Kolski.

WOJENKA z RELIGJĄ.

Pan Boy (Żeleński) jest dowcipny, nazywając np. „Kurjer Warszawski" lewentalowskim handelkiem dewocjami, co mniej więcej tak jest, ale jako tłumacz kilku rzeczy Balzaca powinienby z treści tych arcydzieł skorzystać, przemyśleć je i przetrawić, a przeto nie udawać lokalnego Woltera i wojować z religją katolicką. Takie zapędy nazywały się „postępem" w okresie lat 1875—1890 w Polsce, dzisiaj trąci to już zacofaniem. „Zielony Balonik" pękł gdzieś w toni czasu.

Przecież Balzac wyraził się jasno: „pisze na sławę dwóch rzeczy ększych na świecie: religji i monarchji". Pan Boy, któremu niepodobna odmówić inteligencji (potencjonalnej) przyzna chyba, że w psychice ludzkiej korzenie mistyczne tkwią integralnie i że nawet „ateizm" (o ile rzeczywiście jest) na tle właściwej wszystkim ludziom próżności staje się rodzajem religji. Czyż nie jest to gruby przesąd (proszę pomyśleć) przesądzać o jednym z najznamienniejszych faktów przyrodzenia (psychiki) ˙ dzkiej?

Ignr ncja jest grzechem. Kto to powiedział? Nie Wolter, ale hr. Tomasz Akwinu.

C za zabawa ta wojenka z religją!

Słusznie p. K. M. Morawski w swej broszurze przypomniał p. Boy pater noster. Na dowcip dowcip, na ironję ironja, na satyrę satyra. Ale postępem jest dziś religja.

Doskonale zabawna jest myśl p. Boya co do tych matek nowoczesnych z amantami, któreby umiały ratować swoich synów od uwięzienia za zabawę w komunizm. Jego burżuazyjna mość p. Boy żartuje sobie z komunizmu, bo go ani widział aktualnie, ani historycznie nie pojął. Nie życzymy mu, aby się z nim zapoznał. To nie kałamarz z atramentem.

Ar.—St.

NA KRZYŻU.

Czy znają Cię, Panie, te rzesze świąteczne,
Co tu się gromadzą tak strojne i grzeczne?...

Ty jesteś miłością. Obrazę Ci czyni,
Kto wchodzi zwaśniony do Twojej świątyni;

Kto chwali Cię usty, lecz sercem nie darzy,
I ściele obłudę na stopniach ołtarzy;

Kto miękki dla siebie—dla bliźnich jest twardy
I ciska w spółgrzesznych kamieniem pogardy;

Kto w nędznie odzianym zapiera się brata,
I Twoim, o Chrystel ubóstwem pomiata;

Kto cudzym dostatkiem pognębion się czuje,
I dużo narzeka, a mało pracuje;

Kto będąc Polakiem i synem Polaków,
Bogaci swój mieszek wyzyskiem rodaków;

Kto zdanie odmienne potwarzą odpiera,
I cześć przeciwnika, jak szmatę, rozdziera;

Kto niby dla ludu ogłasza ustawy,
A ład zaprowadza głodowy i krwawy;

Kto nie wie, że krzyż Twój powinien być wszędzie;
W rodzinie, w pracowni, w obozie, w urzędzie;

Kto nigdy nie chwycił, w obronie swych progów,
Za bicz, co z przybytku wygonił Twych wrogów!

. . . .

O nie, Tyś nie skonał, Chrystusie, przed wieki!
Ty konasz i konasz... Twój triumf daleki!...

Jak niegdyś cierniami zorane masz skronie—
Jak niegdyś do drzewa przybite masz dłonie—

Urąga Ci dotąd żydostwo zuchwale,
A smętne niewiasty zawodzą swe żale...

Bo, chociaż wszechmocny, nie zbawisz ludzkości,
Co tylko pozornie wyrzeka się złości.

Małgorzata Starzyńska

Czynniki wytwórczości.

Jako uzupełnienie wyjątku z „Naszej Ekonomji" G. Valois zamieszczonego w № 155 „Pro Patria" p. t. „Czynniki wytwórczości" dajemy poniżej kolejny ustęp jego pracy. Red.

Odkąd posiadamy naukową znajomość wartości, czynników i warunków produkcji, jesteśmy w stanie wiedzieć, jak się ustanawia ceny i jakimi środkami można oddziaływać indywidualnie i zbiorowo na obniżenie lub zwyżkę cen. Możemy przeprowadzić rozbiór cen, poniekąd z tą samą dokładnością, jak rozbiór chemiczny.

Podstawą wszystkich cen są: cena własnego kosztu produkcji i transportu surowców jakoteż gotowych wyrobów. Ale w skład własnego kosztu wchodzi więcej pierwiastków, niż ich się zwyczajnie dostrzega.

I. Po pierwsze, każdy wyrób, każdy surowiec jest obciążony tem, co nazwiemy ogólnymi kosztami narodowymi lub społecznymi, t. zn. kosztami, które sprawia z konieczności utrzymywanie aparatu państwowego, zmuszającego obywateli do pracy i ochraniającego owoce ich pracy przed ograbieniem wewnętrznem lub zewnętrznem. Te koszta ogólne obejmują z konieczności wszystkie wydatki państwowe na usługi narodowe, jak armję, marynarkę, policję, sprawiedliwość, roboty publiczne wszelkiego rodzaju, które przyczyniają się do rozwoju ekonomicznego lub potrzebne są dla funkcjonowania służby państwowej.

Te ogólne koszta narodowe, które każdy z osobna musiałby ponosić, gdyby państwo nie wypełniało swego zadania, nałożone są wszystkim przedsiębiorstwom w postaci podatków wszelkiego rodzaju. Podatek jest więc wynagrodzeniem wysiłków ludzkich, które zabezpieczają służbę państwową, umożliwiającą twórczość ekonomiczną.

Koszta państwowe są pierwszym elementem składowym wszystkich cen. Rozumie się, że gdy państwo jest źle administrowane, ponosi się — jak to się wydarza po wojnach — wyjątkowe ciężary; koszta państwowe są wyższe, a część tych kosztów, przypadająca na każde przedsiębiorstwo, odbija się oczywiście na cenach towarów.

II. Następnie wyroby i surowce są obciążone, nawet przed fabrykacją, należytościami wobec kapitału włożonego w przedsiębiorstwo i wobec gruntu, na którym przedsiębiorstwo się umieściło. Ta należytość (renta) nie jest niczem innemi jak wynagrodzeniem wysiłków wszelkiego rodzaju tkwiących w ziemi, zabudowaniach, urządzeniach, przyrządach, narzędziach, które oddane są do dyspozycji nowego przedsiębiorstwa w postaci kapitału. Nie jest to darem z łaski dla kapitału nietykalnego; jest to w rzeczywistości wynagrodzeniem wcześniejszych wysiłków, zaoszczędzonych przez innych, a wynik tych oszczędności wypożycza się nowym przedsiębiorstwom, ażeby mogły bezzwłocznie produkować nie czekając, aż by same sfabrykowały swe wyposażenie w narzędzia i musiały wyżywić swych robotników aż do pierwszych wysiłków pracy wytwórczej. To obciążenie produktów i surowców waha się między 1—5% ceny handlowej tych rzeczy i pozwala zaoszczędzić sobie daleko większe obciążenie na wypadek, gdyby przedsiebiorstwa były zniewolone fabrykować same

swój sprzęt i t. d., nim by przystąpiły do wytwarzania właściwego im przedmiotu. Przedsiębiorstwa są w dalszym ciągu obciążone temi samemi obowiązkami, już nie wobec kapitału początkowego, który po dłuższym lub krótszym czasie zostaje zużyty, usunięty lub amortyzowany, lecz wobec kapitałów, które wyciągają z własnych dochodów i które wcielają rokrocznie w odnawiania swych materjałów i konstrukcji.

III. Potem wchodzi w ceny wynagrodzenie wysiłków umysłowych, które dały założenie przedsiębiorstwa, rodzaj wytwórczości, rodzaj organizacji. Przy ustalaniu cen zawsze jest brane w rachubę przeciętne wynagrodzenie kapitału i koncepcji; ale to nie oznacza, że to wynagrodzenie będzie rzeczywiste, bo ono staje się dopiero rzeczywistem, jeśli przedsiębiorstwo daje dochody, t. zn. jeśli z końcem roku rachunek wykazuje, że istnieje nadwyżka wyników nad ogół wysiłków—po uiszczeniu wszystkich innych wynagrodzeń wobec państwa, techniki i robocizny.

IV. Dalej mamy wynagrodzenia stałe, które są rzeczywiste niezależnie od wyników pracy, t. zn.:

A. Wynagrodzenie dyrekcji, rozkazodawstwa, organizatorstwa, t. zn. uzdolnień jednego człowieka lub kilku do kierowania, utrzymania karności, sprzęgania, oszczędzania wysiłków ludzkich, nadzoru nad zużyciem czasu i materjału, i utrzymywania konstrukcji i narzędzi w dobrym stanie. To wynagrodzenie zależy od większej lub mniejszej zdolności ludzi do urzeczywistnienia oszczędności wysiłków, czasu i materjału;

B. Wynagrodzenie techniki. Chodzi o zapłatę wysiłków umysłowych, które przez ludzi wyspecjalizowanych doszły do znajomości i użytkowania reguł kultury i fabrykacji. Wynagrodzenie techników (wyspecjalizowanych robotników, mechaników, rzeczywistych techników) zależy nie od czasu wykonywanej pracy, ale od czasu i rodzaju wysiłków użytych do nabycia techniki, i od większych lub mniejszych zdolności poszczególnych ludzi do wykorzystania techniki — t. zn. wynagrodzenie jest proporcjonalne do zaoszczędzenia czasu i wysiłków, które technika pozwala urzeczywistnić;

C. Wynagrodzenie robocizny, zależne od trwania pracy, zręczności zawodowej, zdolności umysłowych i fizycznych dzięki którym pracownik pojmuje i wykonuje mniej lub więcej szybko polecenia. Robocizna jest wynagradzana po cenie życia, t. zn. według kosztów, które w danym okresie — liczywszy się z obyczajami i zwyczajami — sprawia utrzymanie rodziny. W społeczeństwie dobrze zorganizowanem wynagrodzenie robocizny powinno być takie, aby pracownik był zabezpieczony przeciwko wszelkim ciosom życiowym i — przez oszczędności osobiste lub przez zbiorową gwarancję — został zaopatrzony na starość.

To są podstawowe elementy składowe cen, których zmienić bezwzględnie nie zdoła podaż i popyt. Wahania cen w jednym lub drugim kierunku pochodzą tylko od wahań tego lub owego z elementów, lub całości wyrażonej przez ogólny dochód. Zniżka cen może być tylko osiągniętą przez wzrost ogólnych dochodów, albo przez polepszenie metod używanych przez dyrekcję przedsiębiorstw, albo przez ulepszenia techniczne, albo przez podniesienie zręczności robocizny, albo wreszcie przez obniżenie kosztów państwowych. Jest ważnem zaznaczyć dobrze te warunki w dzisiejszych czasach drożyzny.

Należy nadmienić, że elementy składowe cen właśnie wyliczone, wyrażają się trzykrotnie w cenach wyrobów i surowców.

Zaznaczają się one po pierwsze w cenach właściwych produkcji, po drugie w cenach transportu, po trzecie w cenach handlu lub rozdziału między konsumentów. Wartość oczywiście jest tylko wtedy stworzona, jeśli się posyła surowce lub wytwory do miejscowości, w których człowiek je może zużytkować. Gromadząc węgiel tysiącami ton w kraju o gorącym klimacie i bez przemysłu, stwarzamy wartość ekonomiczną, która nabędzie dopiero praktycznej wartości po przetransportowaniu węgla do miejscowości żużytkowania go. To nas prowadzi do zrozumienia, że ceny ustalają się w zależności od produkcji, a następnie w zależności od wartości użytkowej stworzonej dopiero przez transport i handel. Wytwory i surowce nabywają wartość lub ją tracą zależnie od dobrego lub złego działania transportu i handlu. Jeśli się wysyła futra i ciepłe ubrania w tropiczne kraje, odbiera się prawie zupełnie wartość towarom, które ją odzyskają dopiero po powrotnem przetransportowaniu do krajów umiarkowanych i zimnych. Wartość produkcji może być utrzymaną tylko przez umiejętną rozsyłkę. Powtarzamy więc, że wartość ekonomiczna stwarza się przez produkcję i handel. Handel, którego nieuctwo socjalistów zwie rodzajem legalnej kradzieży, popełnionej przez pośredników, podwyższających ceny, jest w rzeczywistości wiedzą i umiejętnością takiego rozdzielania surowców i wyrobów, jaki umożliwia im uzyskanie pełnej wartości ekonomicznej, Zadaniem handlu jest nadać towarom ich wartość użytkową, transportując je tam, gdzie są potrzebne, i to w warunkach transportowych możliwie tanich. Handlowiec jest rodzajem delegata zainteresowanego — przez spodziewany zysk — w dobrem rozdzielaniu towarów. Producent sprzedaje handlowcowi po cenie produkcji; handlowiec sprzedaje je po cenie użytku, t. zn. po cenie produkcji z dodatkiem kosztów transportu i handlu.

Po tej analizie zestawiamy wreszcie dokładnie następujące elementy, z których ceny składają się nieodzownie:

a) ogólne koszta narodowe, lub koszta państwowe, wcielone w ceny drogą podatków;

b) koszta produkcji, transportu i handlu, które wszystkie trzy zawierają:

wynagrodzenie dyrekcji i organizacji,
„ techniki,
„ robocizny,
„ terenów (gruntów) i kapitałów, gdy są wynajęte;

te wynagrodzenia są w każdym wypadku faktyczne;

i nareszcie:

wynagrodzenie kapitałów zaangażowanych i koncepcji przedsiębiorstw, teoretyczne w każdem przedsiębiorstwie, faktyczne tylko w przedsiębiorstwach dobrze obmyślonych i zorganizowanych.

REFLEKTOR.

DWÓR.

Jest w Polsce kasta ludzi, którzy od czasu odzyskania bytu niepodlego, napróżno poszukują swego przysłowiowego „łuta szczęścia" w wolnej Ojczyźnie.

Spychani systematycznie do podrzędnej roli w życiu publicznem, znienawidzeni przez społeczność nowopolską, opluci przez prasę tak prawego, jak i lewego kierunku, odsądzeni od imienia dobrych Polaków.

Główną winą tej nieszczęsnej kasty jest to, że los przekazał jej ziemię dziadów we władanie.

Przez dłuższy pobyt w stolicy miałem możność zetknięcia się z wieloma sferami naszej inteligencji i półinteligencji stołecznej. Pracującej i nic nie robiącej. Otóż przychodzi mi stwierdzić, że w pojęciu myślowem 85% tych ludzi, dzisiejszy dwór polski wygląda jak spelunka pijacka, której karty, hazard i rozpusta są jedynemi cnotami.

W umyśle przeciętnego i n t e l i g e n t a miejskiego słowo „ziemianin" kojarzy się z postacią nieroba-degenerata — osobnika, w którego żyłach płynie salvarsan napoły z białemi ciałkami krwi i morfiną. Bardzo nieliczni tylko inteligenci mają wyrobiony prawdziwy sąd o t. zw. szlachcie. Jeśli chodzi specjalnie o sfery t. zw. sanacyjne i 1 brygadowe, to należy zainteresowanych ziemian poinformować, że koła te mają ich za nic.

Wyraźnie za nic.

Ot krowa, którą czasem dojnąć można na własną potrzebę wyborczą.

W razie czego, ani pierwsza, ani druga, ani czwarta brygada jednego ładunku, jednej śliny nie poświęci w obronie ziemiaństwa.

*

Przyczyny tego stanu rzeczy są rozliczne i bardzo różne: nieumiejętność obrony własnych spraw, usunięcie się dobrowolne od wpływu na opinję publiczną, nieudolność i martwota własnych przedstawicielstw zawodowych i politycznych, „pech" wreszcie i t. d.

Stoi oto gdzieś samotny dwór polski, opuszczony, oplwany „aktualnie", znienawidzony, omijany.

Za co? Dlaczego?

Niewiadomo.

Mieszkańcy dworów zasklepili się w zakamarkach swoich kłopotów i interesików, renomowani zaś obrońcy z urzędu i z honoru, funkcje swoje sprawują z gorliwością prawdziwych aplikantów „urzędowych".

Do istotnej obrony, istotnej wartości biorą się dziś . . . poeci.

Dworze polski! Szlachecki spotwarzony dworze!
kto cię nie znał, dziś kłamie o tobie, jak może!

a wszakże z pod twej strzechy, zapatrzone w znaki
narodowe, w legjonach szły ginąć junaki;
i nie jedna błysnęła w wojennej zamieci
szabla, co rok widziała sześćdziesiąty trzeci.

*

Pisze tak sobie poeta*), który „od ludzkich swarów, niesnasek i złości — lubi uciekać do lamusa pamiątek przeszłości“...

Wśród „rozchełstanej prawdy“ — politycznego, poetyckiego i literackiego radykalizmu, na łące pokrzyw, kąkoli i łopuchy zakwitł samotnie— kwiat, którego płatki niezadługo zostaną pamiątką, wtłoczoną w miłą księgę wspomnień.

H. Starża.

Socjaliści.

List Engelsa z dn. 31-go grudnia 1893 r., adresowany do Niemca Sorge:

„Panowie Francuzi chcą znowu wziąć kierownictwo ruchu. Proponowali oni zmianę armji stałej na milicję (Vaillant), a Guesde zamierzał zaproponować kongres europejski dla rozbrojenia. Plan mówi, że Niemcy i Włosi mają przedstawić w Parlamentach odnośny projekt, co wyglądałoby na to, że idą w ślad za kierownictwem Francuzów. Nie chodzi o to, co zrobi garstka Włochów! Ale jest wątpliwe, czy nasi Niemcy zechcą, aby ich holowali Francuzi. Gdy się zdobyło pozycję naczelną po 25 latach ostrej walki i gdy się ma za plecami 2 miljony wyborców, ma się prawo przyjrzeć tej garstce heteroklitycznych, która nieraz chce się mięszać do kierownictwa“.

W dn. 1 sierpnia 1914 r. (t. j. na progu wojny) socjalistą Müller powiedział w pałacu Izby w Paryżu do grupy socjalistów francuskich:

„Dass man für die Kriegskredite stimmt, halte ich für ausgeschlossen“ (Uważam za wykluczone, aby głosowali (socjaliści w Reichstagu) za kredytami wojennemi).

Jednakże głosowali wszyscy.

Jedynie socjalista Guesde zarzucił Jaures'owi na kongresie dn. 16-go lipca 1914 r., proponującemu strajk powszechny robotników w razie wojny:

„Kraj, w którym socjalizm będzie najbardziej rozwinięty, gdzie klasa robotnicza będzie najlepiej zorganizowana, stanie się ofiarą sąsiada“.

Pomyślmy o naszej Polsce i odbywającej się u nas barbarzyńskiej, dzikiej socjalizacji.

---

*) „Dwór“ napisał A. Bogusławski.

Sprawy finansowo-gospodarcze.

OBIEG PIENIĘDZY.

W roku 1928 cyfry pieniędzy kursujących na głowę ludności były w złotych: we Francji 487, w Anglji 364, w Niemczech 178, w Rumunji 67, w Polsce tylko 45 zł. Dla Polski jest to stanowczo za mało; wywołuje szaloną drożyznę kapitału.

SPRAWA ZŁOTA.

Zarówno ekonomista szwedzki Cunel, jak i angielski Keynes, doszli do wniosku, że produkcja złota nie wystarcza do zaspokojenia wzrastającego światowego zapotrzebowania, a od tego problemu zależy bardzo rozwój gospodarczy wszystkich krajów i polityka dyskontowa, to jest stopa procentowa.

Światowa produkcja złota w r. 1915 wynosiła maximum 4 miljardy 145 miljonów zł., w 1922 spadła do minimum 2 miljardów 816 miljonów, w r. 1928 podniosła się do 3 miljardów 612 miljonów zł. Produkcja ta zmniejszyła się w St. Zjednoczonych Ameryki, powiększyła się w Transwaalu i Kanadzie, oraz w Rosji, skąd Sowiety wywożą wiele złota zagranicę.

Połowa produkcji złota idzie na cele przemysłowe, a po odtrąceniu przechowywanych ilości złota, np. w Azji, gdzie ludność zna tylko tę formę oszczędzania, pozostaje rocznie na cele monetarne ok. 1 miljarda 720 miljonów złotych.

Zapas światowy złota w monetach (według Société de Banque Suisse) wynosi ok. 85 miljardów obecnych złotych polskich, z czego połowę (51%) w r. 1923 posiadały Stany Zjedn. Ameryki. Jednakże w ciągu ostatnich lat pięciu zapas ten zmalał do 35%. Stan obecny (r. 1928) złota monetarnego (w cyfrach okrągłych) wynosi:

Stany Zjednoczone Amer.	33	miljardy	złotych
Francja	11	"	"
W. Brytanja	11	"	"
Niemcy	6	"	"
Japonja	5	"	"
Hiszpanja	4,3	"	"
Argentyna	4,2	"	"
Włochy	3,2	"	"

Państwa inne: Holandja 1,5, Brazylja 1,3, Belgja 1,1, Rumunja 1, Szwajcarja 0,9, Rosja 0,8. Polska nie jest tu notowana. Bank polski wykazuje zabezpieczenia w złocie na 0,61 miljarda zł. (nie wiemy, ile z tego jest zagranicą, jako depozyt (carmarked). Nie wiemy również, ile ludzie schowali złota prywatnie.

Fns.

Przegląd piśmiennictwa.

„Legenda i Historja o Wiśle, o Wielkim Królu Chrobrym i o Św. Wojciechu“.

W Grudziądzu wyszła z druku bardzo potrzebna książka p. t. „Legenda i Historja o Wiśle, o Wielkim Królu Chrobrym i o Św. Wojciechu“, napisana przez ks. profesora Łukaszkiewicza. Rzecz jest traktowana popularnie i poetycznie. Bo przecież oprócz strony baśniowej, tak drogiej dla każdego Polaka, oprócz legendy wieków naszej, będącej najlepszym naszym pokarmem uczuciowym i intelektualnym, w historji Chrobrego jest największy czyn polski, jaki kiedykolwiek na naszej ziemi był. Narodziny Polski!

O ileż za wiele czasu i sporów poświęcamy dziejom wieków ostatnich, dekadenckich i lat niewoli, a zamało heroizmowi niewątpliwemu tamtych epok budowania fundamentów.

Zapomnienie o naszej przeszłości chrobrej, to słabość dzisiejsza.

Książka ks. Łukaszkiewicza wydana jest bardzo w porę. Oby rozeszła się szeroko.

TEATR, MALARSTWO I SZTUKA.

Wystawa marcowa w Zachęcie Szt. P. i konkurs główek.

Flora naga siedząca na gałęzi w różowawem powietrzu (p. Jasińskiego) daje nam subtelny przedsmak wiosny. Motywy krajobrazowe na tej wystawie przeważają, ciałami i postawami zajmuje nas zbiór obrazów malarzów wileńskich, pod przewodnictwem profesora Slendzińskiego. Ten malarz wysokiej wartości, pracujący na pograniczu malarstwa a rzeźby (podobieństwo z Mantegną) przedstawia nam surową, poważną sztukę i absolutnie samodzielną. Ta indywidualność mocna powinnaby (co zapewne stanie się) stać się punktem wyjścia dla jakiejś szkoły wileńskiej (w znaczeniu nie pedagogji, ale piętna duchowego). I świetna przeszłość Wilna, stolicy pewnej strefy klimatycznej i etnicznej i jego zabytki architektoniczne i jego położenie malownicze są doskonałem ku temu podłożem.

Wystawione obrazy malarzów wileńskich naogół są studjami, jeszcze dość surowemi, choć dobrze pojętemi i bezwarunkowo świadczą o prawym stosunku do sztuki o zapale i wpracowaniu się. Kolorystyka formistyczna p. Jamontta w krajobrazach fantazyjnych daje nawet rzeczy kompletne, pieściwe i smaczne.

Zbiór akwarel p. Adama Grabowskiego traktuje cały cykl wnętrzy litewskich, kościołów, domów i zamków. Piękne to rzeczy, pełne życia, koloru, fantazji pod batutą techniki dojrzałej i świadomej celu. Wszystko dobre.

Portrety p. Janowskiego są może zbyt jaskrawe, ale co kto lubi. Nadmorskie nasze obrazki składają się na zbiór p. Borzemskiego.

Wystawa pośmiertna ś. p. Krasnodębskiego, obejmuje około pół setki krajobrazów nierównych co do wartości w wykończeniu, ale miłość natury swojskiej wszędzie świeci, a jest i sporo rzeczy ujmujących, bardzo do kochania.

Grupa malarzów „Pro ar'e" pokazała wiele rzeczy dobrych. P. Ziomek swoje ziemie ukwiecone (pyszne), swoje śniegi pylne, uroczo ujęte. P. Tański portret pani w kolorach delikatnych i wcale nie banalnych, rysowany powiewnie. P. Żukowski peonje bardzo żywe i atrakcyjne. P. Wawrzeniecki czarnożółte hieroglify z sentencjami, gdzie jak zawsze myśl (wyobrażona) jest w pewnej walce z materją koloru. P. Sipiński z gór i śniegów przeniósł pędzel nad morze i specjalizuje się obecnie w oryginalnej morskiej zieleni i srebrze. P. Lasocki dał dwie ba dzo ładne drogi leśne z żywem światłem. P.p. Kossak i Kotowski przedstawili swoje znane powszechnie postaci i konie. P. Kopczyński — swoje mury tajemnicze i głębokie. P. Czepita — portret o barwach silnych, jak zawsze. P. Szygell nie zawsze wie, jak umieszczać swój talent niewątpliwy i miły i miesza na tym samym obrazie naturalizm z konwencjonalizmem.

Jednocześnie w sali dolnej Zachęty jest wystawa „najpiękniejszych" główek kobiecych z konkursu „Elidy", oddanego do rozstrzygnięcia jury z malarzów. W założeniu tego konkursu była niejasność: co rozumieć przez „najpiękniejszą", czy główkę, jako rzecz sztuki malarskiej, czy główkę, jako jakiś kanon rasy lub genre'u, słowem czy ma być „miss Europa", czy „miss Ars", jeśli mówić językiem humbugów

Sąd z malarzów rozstrzygnął, że ma być „miss Ars" i z dwustu kilkudziesięciu nadesłanych główek nagrodził pierwszą nagrodą rzecz p. Borucińskiego, główkę całkiem brzydką, ale namalowaną świetnie, poprostu arcydzielnie sposobem miniaturowym.

Galerja główek nadesłanych na konkurs nie jest interesująca. Goethowskiego „ewigw eibliche", to jest czaru tkwiącego w intelektualiźmie kobiecym, bukietu do wina cielesności w kompozycjach tych niemal brak zupełny. To co ma być oryginalne, jest ordynarne, główki ładne są naśladownictwem malarstwa dawniejszego, a i rzeźby.

W naszej chwili kobiecość uciekła w nogi, w dancing. Wystawa pięknych nóg dałaby może lepsze rezultaty. Gr.

Groch-kapusta.

Książe Janusz Radziwiłł i poseł Liebermann.

W Sejmie odbył się pojedynek ks. Radziwiłła z p. Liebermannem. Na słowa. Było to na tle projektu konstytucji, wniesionego przez partję B. B. Amator sytuacyj paradoksalnych mógłby być bardzo zadowolony z tej ciekawej tragicznie kontrowersji.

Książę Janusz Radziwiłł jest magnatem polskim, człowiekiem statecznym, szefem prawicy i niewątpliwie ani mu się śni odgrywać rolę czerwonego hrabi Karolyi na Węgrzech.

Ideę porządku publicznego przywołał i najsłuszniej ks. Radziwiłł, a do symbolicznego znaku użył pomnika króla Zygmunta, stojącego jak wiadomo, z dobytą szablą na placu przed zamkiem królewskim w Warszawie.

Inny był symbol porządku publicznego p. socjalisty Liebermanna. Jest to żyd rasowy, o twarzy gładkiej palestranta i nawet przyjemnej,

gdyby nie nos, jeden z najciekawszych ludzi w sejmie, z czego zresztą nie powinien być bardzo dumny. Dla pana L. symbolem porządku publicznego jest Statua Konwencji Francuskiej, czyli poprostu rewolucja, gilotyna i odnośne akcessorja.

Mógłby ktoś pomyśleć, że wobec takiej obiecującej zapowiedzi na N. D., Ch. D. i innych współgłoskach sejmowych, od strony prawej wystąpiła gęsia skórka. Nigdy w życiu. Rewolucja i gilotyna spotkały się z oklaskiem jednogłośnie, a dzienniki burżuazyjne darzyły trjumf wymowy i argumentów p. Liebermanna. Pomiędzy gorącemi wierszami wyczuć się dawało, że p. L. zbawił Polskę. Tak jak Jankiel I-szy był muzyką zajazdu na Litwie w Panu Tadeuszu, tak Jankiel II-gi stworzył symfonję polityczną polską (od prawicy — do lewicy).

W imieniu suwerennego „patrjotyzmu“ sejmu, jako rzecznik główny, przemawia żyd socjalista. Ta osoba proponuje dla Polski coś w rodzaju gilotynki, np. na Saskim Placu. Narodowa burżuazja ten projekt oklaskuje z zapałem.

Czy nie groch-kapusta?

Red.

W Rocznicę Dowborczyków.

(1918 — 1929).

W dn. 17 b. m. po raz 11-ty zjeżdżają się Dowborczycy. Podczas gdy marsz. Piłsudski z legjonistami, szpiegowany przez Kaiserlicków, działał czynnie, że tak powiemy, na tyłach Niemców i Austrjaków, gdy Komitet paryski był ograniczony tymczasem przez sytuację do działalności dyplomatycznej, w Rosji rewolucja marcowa otwarła olbrzymie pole do organizowania polskiej siły zbrojnej. Było około pół miljona Polaków wojskowych i zasoby wszelkie wojenne za darmo, a naokół rozprzężenie Rosjan absolutne.

Myśl wielka, a prosta, mogła była oblec się w ciało. Sformować parusettysięczną armję polską, dyscyplinowaną przez miłość Polski Odnowionej na starym fundamencie Korony gnieźnieńskiej, sankcjonowanej przez Tysiąc Lat Dziejów, stać się siłą realną i działać na własną rękę — w stosunku do Ententy, jako równy z równym. Byłaby to różnica przyjść zwycięsko od Wschodu w listopadzie 1918 r., a wyrzucać Niemców po klęsce ich we Francji, wtedy, gdy sami się już wynosili w popłochu. A wtedy nie byłoby ani plebiscytów na Śląsku i na Warmji, ani zatoru Gdańskiego, ani sprawy polskich dysydentów (mniejszości narodowych) w Genewie.

Ta myśl prosta (w nadzwyczajnych chwilach dziejowych wygrywają zawsze myśli proste) prowadziła powołanego na dowódcę jenerała Dowbora i innych, ale o wiele nie wszystkich. Bo inni znów chcieli to dyplomatyzować z bolszewikami, to rewolucjonizować samą karność wojskową w imitacji demokratycznego jakobinizmu francuskiego, zarażeni otoczeniem rosyjskiem.

Na skutek niezgód nie powstała armja do zaważenia na szali, ale szkielet takiej armji, narażony na bezowocne szamotania się.

Dowódca uratował honor tego szkieletu, odpowiadając Krylence, to jest Barbarji Azjatyckiej, po spartańsku: „Przyjdź po broń i weź".

Jest, była i będzie żyć zawsze w Polsce, dopóki istnieją ludzie o umyśle zdrowym, orjentacja lapidarna: porządek, dyscyplina, cywilizacja katolicka, zasada kultury. Tę orjentację wyznają Dowborczycy i to ich łączy zarówno pomiędzy sobą, jak i ze wszystkimi, co chcą tego samego.

Byli i są poza stronnictwami politycznemi.

Nie mają zresztą nienawiści ani zawiści do nikogo z rodaków. Nienawidzą jednej rzeczy, która była zgubą Polski, to jest „liberum veto", czyli potwornego egoizmu pad maską wolności.

Jeżeli sumienie mówi Dowborczykom, że zrobili dla Ojczyzny za mało, wyciągają z tego wniosek, że należy zasłużyć się jej więcej. Zdaje się, że sposobność ku temu niedługo da na siebie czekać.

Dowborczyk.

Na pokrycie deficytu „Pro Patria" z roku ubiegłego otrzymaliśmy od Przyjaciół naszego pisma poniższe wpłaty, za które na tym miejscu składamy Im podziękowanie:

Z PROWINCJI: Ppłk. St. M. Zamość zł. 20, W. Lutomski, Inowrocław zł. 11, Fr. Kałużyński, Łopuszno zł. 2, Fr. Sypowski, Wieliczka zł. 25, M. Jagiełło-Skok, Ostrów zł 5, H. Grosek, Częstochowa zł 10, Dr F. Warchałowski, Jasło zł. 10, J. Gołkowtt, Łódź zł. 15, Z. hr. Kurnatawski, Gościeszyn n. Obrą zł. 25, Hr. Skorzewski, Włocławak zł. 10, B. Antonowiczowa, Tczew zł. 10, E. Horwat, Czempin zł. 10, Ks. I. Charszewski, Włocławek zł. 90, Konstanty Murzynowski, Błaszki zł. 210, Dr. W. Kosmacìśski, Płock zł. 10, Z. Cieśliński, Bożewo zł. 20, Kurja Metropolitarna, Wilno zł. 25, Dr. W. Palmirski, Wólka Pracka zł. 20, W. Białobrzeski, Lwów zł. 5, A. Skowron, Żychlin zl. 5, Ks. W. Malawski, Hałuszczyńce zł. 5, M. Laure, Grodno zł. 10, Ks. Fr. Jasiński, Włocławek zł. 5, E. Byliński, Poraj k. Częstochowy zł. 15, L. Borowski, Ilja zł. 5, J. Kulesza, Wysokie Mazowieckie zł. 5, W. Czarnecki, Stołpce zł. 10, K. Golań·ki, Olkusz zł. 15, H. Babiński, Grójec zł. 25, L. Dzierżanowski, Płock zł. 15, M. Jagiełło-Skok, Ostrów zł 5, M. Wysocki, Limanowa zł. 5, Ks. Biskup G. Chomyszyn, Stanisławów zł. 20.

Wykaz osób z Warszawy oraz dalszy z prowincji podamy w numerze następnym.

Errata z № 155 „Pro Patria".

Na okładce w „Treści numeru" u dołu zamiast 155, powinno być 154.
Str. 509 wiersz 19 od góry zamiast „żadań", powinno być „żaden".
Str. 513 wiersz 27 od góry zamiast „Żadna", powinno być „Ładna".

Wobec kończącego się kwartału I-go, prosimy Szan. Czytelników o wpłaty na kwartał II-gi.

Redaktor: **H. Olszewski.**

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.

Tłoczono w Drukarni „Lech" Warszawa, Koszykowa 33.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3, tel. 40-39.